Ner 4 i 5. Kraków, dnia 1go Marca 1876. Rok VIII.

WŁOŚCIANIN.

Pismo dla ludu.

Wzywamy Szanownych Czytelników, którzy przedpłaty dotąd jeszcze nienadesłali, o przyspieszenie takowej.

Kalendarz.

1. Ś. Popielec. Albina.	5. N. 1 Wstępna. Fryd.
2. C. Heleny ces. wd.	6. P. Felety panny.
3. P. Kunegundy c.	7. W. Tomasza z Akw.
4. S. Kazimierza król.	8. Ś. Such. Jana Boż.

Adres: Do redakcyi „Włościanina“ Ulica św. Jana, Kącik Ner 320.

Śmierć i żona od Boga przeznaczona.

Historya wiejska z niedawnych czasów.

Przez Józefa z Bochni.

I.

Było to w marcu lat temu trzynaście. W Starym Krystynowie wiele było szemrania i gadaniny. Ludzie kupkami stali po drogach i rozmawiali bez ustanku; kiwali głowami i wzdychali. Więcej ciekawi stali przed karczmą „Pod Miesiącem,“ i gdy zaglądając co chwila do okien, szeptali między sobą, jakby się coś nadzwyczajnege wydarzyło w tym zapomnianym zakątku ziemi.

— I cóż to się stało takiego, że tak ludzie rozmawiają? — zapytał przejeżdżający wieśniak starego gospodarza, który stał blisko karczmy. — Czy się kto zabił, czy nagle umarł?...

— Zgadliście od razu, mój ojcze! — odpowiedział gospodarz. — Rzeczywiście stał się tu u nas dziwny wypadek, który wywołał takie zamieszanie i dostarczył niewyczerpanej materyi do rozgadek... Właściciel tej oto karczmy, zwanej pod „*Miesiącem,*“ zmarł nagle wczoraj wieczór. Był to otyły mężczyzna, z okrągłą twarzą, dla tego nazywano go też powszechnie „*Miesiącem.*“ To widzicie dało powód, że tak ludzie rozmawiają...

— Dziękuję wam za to objaśnienie — rzekł wieśniak i podciąwszy konie, pojechał dalej w swoją drogę.

Rzecz zaś tak się miała. Wieczór dnia poprzedniego stał jeszcze Miesiąc za szynkwasem i ochoczo nalewał półgarncówki piwem i kieliszki wódką, gdy nagle w padł do karczmy młody, swarny chłopak i prosto zmierzył do Miesiąca. Rzucił na stół papierowy reński i zawołał z hardą miną:

— Dajcie mi półgarnca piwa!

Miesiąc zgrzytnął z lekka zębami, spojrzał surowo na chłopaka i z niechęcią wielką podał mu półgarncówkę z piwem. Chłopak czémprędzéj napełnił szklankę i patrząc Miesiącowi w oczy, wymówił dosyć głośno:

— Salusia niech żyje!

Miesiącowi nie trzeba było więcej. W tej chwili zapérzył się jak kogut, krew uderzyła mu do głowy, poczerwieniał na twarzy i z zaciekłością wielką podniósł rękę na butnego chłopca. Przytomni temu zdarzeniu ludzie myśleli, że z ust rozgniewanego Miesiąca polecą pioruny siarczyste i ostatnie złorzeczenia, tymczasem Miesiąc zaczął coś bąkać niewyraźnie, aż nagle z wykrzyknieniem: Jezus Marya! — upadł w tył na ziemię. Biesiadnicy przyskoczyli natychmiast, chcieli go ratować, lecz podnieśli z ziemi trupa. Udar (apopleksya) przerwał w okamgnieniu pasmo dni żywota Miesiąca barczystego.

Powstało wielkie zamieszanie. W tej chwili rozruchu i krzyku wpadła jak strzała dziewczyna z długiemi, jasnemi włosami i wielkiemi niebieskiemi oczkami do szynkowni i z bolesnym wykrzykiem: Ojcze! — rzuciła się na szyję trupa

Była to Salusia.

Chłopak co tylko sił starczyło umknął z szynku i jak błędny, minąwszy myto na końcu wioski, pobiegł do lasu.

To właśnie było powodem, iż ludzie w Starym Krystynowie tak żywo rozmawiali na drugi dzień po drogach i przed karczmą pod „Miesiącem.“ Szczególnie baby wiejskie, które stały

blisko karczmy, nie mogły się nagadaś do sytu, z jakiego to powodu nagle umarł czerstwy Miesiąc, co teraz pocznie biédna Salusia, córka jego?...

A stara Barbara, wdowa po garbatym Janie a ciotka zmarłego Miesiąca wywijała suchemi rękami jak patykami i wrzeszczała na całe gardło:

— A małom ja się to Salusi nagadała, żeby Franka puściła w trąbę! Ale co tam gadać do wietrznicy!... Cóż to, czy nasze dziewczęta potrzebują przywłóków, nie ma chłopców w naszym Krystynowie?.... Niejedenby do niéj stroił koperczaki i kąpałby ją w miodzie...

— Pewnie — odparła Bazielicha, matka kowala z Krystynowa, która z wielką chętką chciała swego wnuka wśrubować w dom Miesiąca — mój Kuba byłby dla Saluni daleko lepszy, niż przywłoka obcy... Co Kuba, to nie głupi Franek!...

W tém rozmowę plotkarek wiejskich przerwał hałas, który dolatywał z tylnej izby. Były to silne, grube głosy; więcej krzyk, niż mowa, od której dźwięczały szyby w oknie.

Ciekawe kobiety zbliżyły się zaraz pod okno. W ciasnej izdebce stała Salunia przy stole z zapłakaną twarzą, czerwonemi oczkami i z załamanemi rękami na piersi.

Naprzeciw smutnego dziewczęcia stał podeszłego wieku mężczyzna, olbrzymiego wzrostu i silnej budowy ciała. Twarz jego ponura i iskrzące oczy niemiłe sprawiały wrażenie.

Był to rodzony brat nieboszczyka Miesiąca. Przybrawszy groźną minę, często uderzał w stół pięścią i w ostrym łonie mówił do Salusi zapłakanej:

— Tak, jak ty chcesz, być nie może i nie będzie!.,. Pokora, pokora, nędzne stworzenie i nic więcej!... Mnie nie pokonasz! Jesteś za nadto słabą!...

A potém prawdziwy ten olbrzym, uderzając w stół pięścią tak silnie, że się aż wszystko zatrzęsło w izbie, ryknął potężnym głosem:

— A teraz mówię ci raz na zawsze, nie pokazuj się więcéj na oczy przywłokom obcym i ani mi się waż odezwać się do którego!.... Franek jest urwisz i złodziej! W nocy chodzi do pańskiego lasu, kradnie drzewo, strzela zwierzynę, przyjaźni się z oszustami i przemytnikami i zwodzi dziewczęta, gdzie tylko może... Tego chłopca znieść nie mogę... Nie pójdziesz więc za tego szkaradnika, choćby ojciec jego miał trzy razy tyle pola i dobytku.... Tu przerwał krzyk swój stryj namiętny, bo się aż zakrztusił w gniewie, a na myśl przyszedł mu kto inny...

Salusia milczała jak kamień i tylko łzy perłowe dawały do poznania, iż słowa groźne go stryja nie przemawiały do jej wzruszonego serca.

Aż po pewnym czasie stryj niby udobruchany tak rzecze do Salusi:

— Bądź roztropną, moja duszo! Wybij sobie Franka z głowy i nie troszcz się więcej o niego... A jeżeli koniecznie chcesz mieć chłopca uczciwego, to pojmij Kubę Koczylasa... Ma sporo talarów bitych i cwancygierów i jest chłopak co się zowie!...

Po tych słowach podniosła Salusia wielkie, niebieskie oczka, w których teraz przebijał się gniew i ból, i powiedziała do swego stryja z odwagą i wyrzutem:

— Czyż się mam dać już sprzedać przy marach mego biednego ojca?... Czyż ja nie mam pójść za popędem mego serca?... Wszakże przez śmierć ojca nie zostałam niewolnicą! Nie stoję wcale o talary Kuby Koczylasa!... Moje serce oddałam Franusiowi... on będzie jego posiadaczem... Prawda, nieboszczyk ojciec bardzo nie cierpiał Franusia, ale bo go nie znał... Ludzie go źle przedstawiali, jak zwykle ludzie, gdy interes mają przed oczyma... Z czasem byłby go pokochał mój ojciec, bo on zasługuje na to... to poczciwy chłopiec, nie taki, jak go stryj uważa przez podstęp ludzki... Ja żyję tylko dla niego!...

— Nie będziesz go miała! — wrzasnął stryj — nie, nigdy na świecie, niedoczekanie twoje... Twój ojciej wiedział dobrze, dla czego ci z Frankiem zabronił chodzić... wiedział, dla czego ci nie pozwolił pójść za niego... Wierz więc słowom moim, że wszelkich dołożę starań, by się spełniła wola nieboszczyka!...

— Wiem doskonale, stryju! — odparła Salusia — że nigdy nie byliście dobrzy dla Franusia, a dla czego?... Bóg to raczy wiedzieć! Chcecie mnie i jego zniszczyć... Czy wam może chodzi o dom i grunt, który teraz na mnie spada?...

Salusia, wymawiając te ostatnie słowa, z butną cokolwiek miną postawiła się stryjowi i gniewnie z załzawionemi licami spojrzała mu w oczy.

Zabierzcie sobie dom i całe dziedzictwo moje — dodała potém drżącym głosem — ale

tylko dajcie mi spokój! Żadną zaś miarą nie dam się sprzedać przyjaciołom waszym!...

Na tę śmiałą mowę stryj rozdziawił usta i wytrzészczył oczy i z początku zupełnie prawie oniemiał na taką niespodziankę. Wkrótce jednak opanowała go złość niepohamowana. Podniósł ręce, zacisnął pięści i w górnej postawie zbliżył się do dziewczęcia.

— I cóż ty sobie myślisz, nędzne stworzenie? — wykrzyknął w zaciekłem uniesieniu— Czy ty rozmawiasz z parobkiem lub jakim urwipołciem?... Ja ci pokażę, kim ja jestem!... Od tej chwili nie obaczą więcej Franka twoje oczy... Przysięgam, jak mię widzisz żywego, słyszysz, przysięgam Bogu!

Salusia zbladła jak ściana i nie odezwała się ani słowem.

Przez kilka minut w izdebce taka była cisza, żebyś był usłyszał muchę, gdyby była przeleciała.

Nagle potém wybiegł stryj z izdebki, nie spojrzawszy nawet na dziewczynę zapłakaną, której o mało nie pękło serce z rozpaczy i bólu.

Będąc sama wzniosła ku niebu łzami zalane oczy, jak gdyby chciała prosić i błagać o siłę w swém nieszczęściu i utrapieniu.

Po południu odbył się pogrzeb zmarłego Miesiąca czyli Wojciecha Kiełbasy — jak się nazywał rzeczywiście. Cała wieś wyruszyła, a nawet z Nowego Krystynowa przybyło wielu gospodarzy, ażeby nieboszczykowi ostatnią oddać usługę. W kościele przemówił ksiądz probosz w krótkich słowach do zgromadzonego ludu, przypominając mu, ażeby każdy bogobojne i cnotliwe prowadził życie, bo nikt nie jest pewien dnia i godziny swojej śmierci. Przypomniał również, iż częstokroć śmierć niespodziewanie przychodzi na człowieka, jak to właśnie spotkało Miesiąca czyli Wojciecha Kiełbasę. Każdy więc powinien być zawsze na śmierć przygotowanym, ażeby mógł spokojnie stanąć na sąd Boga. Ksiądz proboszcz nadmienił także, że Miesiąc, jakkolwiek zasobnym był gospodarzem, był atoli kłótliwym i porywczym człowiekiem w życiu, dla tego też Bóg nie pozwolił mu umierać z ostatniem pocieszeniem i błogosławieństwem kapłańskiém, ale zabrał go nagle, tak, iż Miesiąc nie miał czasu pojednać się z Bogiem... Miesiąc nie zostawił po sobie pamięci pięknej, a każdy człowiek powinien się starać o to, by i po śmierci chlubnie i z uznaniem wspomniano jego czyny... O tyle człowiek ma wartość, o ile piękném życiem zasłuży się wobec Boga i ludzi... O Miesiącu tego powiedzieć nie można wcale, ale niech spoczywa w spokoju wiecznym, może mu Bóg przebaczy grzechy w miłosierdziu swojem...

Już się na dobre zmierzchać poczynało, gdy się ukończyła ceremonia pogrzebowa.

Niebawem zeszli się zaproszeni ludzie na stypę pogrzebową do szynkownej izby, gdzie też z dobrym odbytem odchodziło piwo i wędzone szynki. Śmiano się, rozmawiano, jedzono i pito, a tylko czasem wspomniano o pogrzebanym nieboszczyku, nikt zaś ani nie wspomniał o jego córce...

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Gospodarstwo łączne albo łąkowe.

Zgodnie z przysłowiem „co głowa to rozum,“ naród każdy ma także swoje zapatrywania, swój rozum, który świeci w jego mowie, czynnej myśli wskazując drogę.

Mówiąc o gospodarstwie, słowo gospodarz albo pan tj. samodzielny człowiek—wskazuje, że gospodarstwo oznacza panowanie, władanie, jak stoi w piśmie świętym: Bóg stworzył człowieka panem ziemi.

Kochaj Boga nadewszystko nauczając Chrystus — wskazał zarazem, iż nadewszystko poznawać mamy Tego, kogo kochać mamy; poznajemy zaś Boga w dziełach Jego — w naturze. Poznając w naturze myśl Jego owładamy ją, co cel życia naszego treść gospodarstwa stanowi. Pierwszym gospodarstwa zadaniem jest zdobycie środków dla utrzymania życia potrzebnych w płodach roślinnych i zwierzęcych, a to najpierw pojawia się jako pasterstwo i rolnictwo. Dwa te objawy gospodarcze w tak ścisłym z sobą zostają związku, iż w połączeniu dopiero właściwe gospodarstwo ziemiańskie — polowem lub gruntowem zwane tworzą.

Grunt dzielimy na uprawny czyli rolę przeznaczoną dla zbóż i kłębowin czyli warzyw i na grunt nieuprawny jako pastwiska.

Srodek między temi dwoma trzyma łąka już nazwą swą o łączeniu korzyści świadcząca przestrzeń ziemi z natury uprawiająca się wiernym napływem wody, a mająca sianokos na celu.

Łąka dostarczając główne pożywienie dla bydła w sianie zimową porą stała się podstawą utrzymania jego; tyle bowiem bydła stale chodować możemy, im więcej główny paszy jego nagromadzić zdołamy. — Główna zaś korzyść gospodarcza jest z bydła w jego mléku, mięsą

i t. d. a przez obornik od niego w zbożu i wreszcie płodów roślinnych.

Łączne rośliny czerpią z ziemi przeważnie częćci płynne i lotne; mając przeznaczenie służyć łodygą i liściem zostawiają różne tamtymże części ziemi i roli dla ziarna i kłębowin potrzebne z głębsza wyssane w korzeniu, azatem w powierzchnej glebie, dlaczego łąka lub ugorowy grunt urodzajnemi jako nowizna są znane.

Historya rolnictwa (Rzymu, Anglii, Niemiec) przekonuje jasno o tem, iż z ubytkiem łąk i pastwisk zawsze ubytek plonów zboża i warzyw następował, mimo, iż większe obszary były tymże oddane.

Polska kiedy obfitowała w lasy od wiatrów i nagłego wód zlewu jej ziemie chroniące; posiadała wiele łąk i pastwisk żywiących liczne stada bydła wydawała obfite plony zboża, któremi obce kraje zasycała i zasyca ubożąc ziemię własną na korzyść obcej.

Przy liczniejszej ludności swej zaiste wymaga kraj nasz już umiejętnego gospodarstwa z przekonaniem, iż tylko praca wartości tworzy, że uprawna ziemia zawsze więcej jak odłogiem leżąca przynosi korzyści.

Zadaniem naszem jest uprawiać te rośliny pastewne, które na łąkach rosną i sianokos mają na celu, zkąd gospodarstwo to łącznem nazwaliśmy. Gospodarstwo to poczęło się w sposób umiejętny z przeniesieniem poszczególnych roślin łącznych na uprawną glebę. Stoją tu na pierwszym miejscu konicze, wyki, łubin, a dalej rozmaite traw gatunki. Obfitą paszę wydających tych roślin wynajdują umiejętni gospodarze co raz więcej, a ziarn ich na zasiew dostać już można w każdym większym mieście.

Powszechnie znanemi są korzyści i użyteczność lucerny, koniczyny hiszpańskiej, szwedzkiej, olbrzymiej inkarnaty, białej, żółtej; koniczyny tureckiej, komonicy, wyk i łubinów; marchwi i kukurydz pastewnych, gorczyc, szporku seralli, pimpineli oraz traw jak rajgrasów, psiej trawy, moharu kostrzew wichliszek, stokłosów, tymoteuszki, śmiałku, wikliny tomki i trawy miodowej.

Opisy własności tych roślin ile na jakim gruncie udają się łatwo słyszeć i czytać się dają.

Wprowadzenie roślin tych łąkowych w główny płodozmian zboż i warzyw czyli kłębowin okopowych jako dział drugi — łąk sztucznych, sianem na uprawnej roli, coraz większej będzie wagi, — mianowicie w miarę tak pożądanej u nas większej konsumcyi mięsa.

Łąki sztuczne tj. siana jak dotąd konicze z siewem zboża w płodnej orce łatwo wprowadzić można. — Zwykle w drugim roku wartością siana przewyższają korzyści zboża, w szerszem pojęciu korzyści warzyw — gospodarstwu w ogóle największą dając korzyść, przez wypoczynek ziemi po zbożach i warzywach — dostarczając glebie pośrednio przez pasze obficiej nawozów.

Stósownie jak nas poucza historya rolnictwa i obraz bogatych narodów krain w dobrej glebie u nas $1/3$ część, w średniej $1/2$, na ubogiej glebie szczególnie górskiej $2/3$ uprawie takich łąk dla roślin, jakie gatunkowi i jakości ziemi najodpowiedniejszemi się okazują zajęte być winny rok rocznie.

Doświadczenie w małych próbach odbyte okaże, iż inne gospodarstwo polowe do czasu tylko popłacać może; w szerszém pojmowaniu gospodarstwa krajowego; gospodarstwo łączne jest podstawą bogactwa narodowego i potęgę państw stanowi.

Lisznia 12 Lutego 1876.

O pracach w polu podczas zimy.

Każda pora roku daje odpowiednie zajęcie gospodarzowi, nie mniej także i zima. To też sądzę, że na czasie pomówić w krótkości o pracach, jakimi nam w zimie zająć się wypada.

Pomijam tutaj prace około pielęgnowania inwentarza, młockę, urabianie i wywożenie gnoju, a mam na myśli prace w polu około ulepszania czyli poprawiania gruntów. Zima jest do tego czasem najwłaściwszym i jedynym rzeczywiście.

W innej porze roku wszelkie roboty tak się gromadzą, że ani ludzi ani inwentarza do wykonywania co dopiero wymienionych prac użyć nie możemy.

Zima jest najodpowiedniejszym czasem do marglowania, bo obok tego, że tu najwięcej mamy czasu, mamy jeszcze tę korzyść, że wywieziony w tym czasie margiel długo leży w kupkach na powietrzu, a przez to się lasuje dokładnie. Z tej przyczyny też marglujemy najwłaściwiej ugory lub pastwiska, których z wiosny zaraz nie podorujemy. Zyskujemy przez to jeszcze i to, że poprawiamy sobie znacznie pastwisko, bo skoro margiel z wiosny rozrzucimy, porost roślin daleko jest silniejszy.

Nader korzystną robotą jest wywożenie szlamu.

Miejsca, z których szlam wywozić mamy, trzeba koniecznie przedtem, o ile możności jak najzupełniej osuszyć i od mrozu zabezpieczyć, inaczej robota podobna byłaby nader uciążliwą i mozolną.

Szlam z stawów, bagien i tym podobnych dołów na każdą ziemię się przyda. Zawiera on przeważnie gnojne cząstki wypłókane z roli, przerosłe rozmaitymi roślinkami.

Szlam każdy z wyjątkiem może bardzo piaszczystego, użyć możemy z jaknajlepszym skutkiem, a przedewszystkiem tam, gdzie chodzi o poprawienie lekkich przeważnie gruntów. W takich razach równie zbawiennie działa wywożenie torfu.

Torf możemy zresztą nietylko na piaszczyste użyć grunta, lecz także i na role bardzo ścisłe, które przez takie nawiezienie stają się kruchszymi.

Szlamy i torfy mają zawsze w sobie pewną ilość kwasów, które dla roli są szkodliwe, dla tego zostawia się takowe podobnie jak margiel na polu w małych kupkach jaknajwłaściwiej nierozrzucone. Powietrze zimowe i wiosenne działa najlepiej na skruszenie tych materyałów.

Korzystną nader jest rzeczą, jeżeli wraz z nawożeniem szlamu i torfu połączyć można marglowanie. Skutek w takim razie będzie pewniejszy i bardziej w oczy bijący, a to właśnie przemawia głównie do przekonania każdego gospodarza. Znane są liczne przykłady, gdzie piaski po wykonaniu podobnej melioracyi wydały z morgi po 6 szefli żyta i około 60 szefli kartofli, podczas kiedy poprzednio zaledwie trzecią część tego plonu wydawały.

Następnie zwracam uwagę gospodarzy na ulepszenie łąk.

Często słyszymy, jak ludzie chwaląc jakieś gospodarstwo, wyrażają się o niem: „jest tam wszystko, łąka, mąka, ryby i grzyby.“ Słusznie postawili oni w tej gadce łąkę na pierwszym miejscu. dobra łąka bowiem jest największym bogactwem w gospodarstwie.

Łąka bez wielkiej a ciągłej uprawy, jakiej wymaga rola, wydaje nam gotowy grosz w zapasach siana, które z niej sprzątamy. Żywi ona nietylko inwentarz ale i rolę naszą, bo spasając siano i zyskując gnój dla pola, wywozimy na to ostatni posiłek, którego poprzednio z roli nie wyciągnęliśmy, a tym sposobem powiększamy jej urodzajność.

Kto nie posiada siana, jest zmuszony, drogo utrzymać swoje bydło w dobrym stanie, a w roli urodzajność, krasić słomę innymi żyznymi gatunkami paszy, jako to otrębami, kuchami rzepiowymi lub czem podobnem.

Łąki miękie, na które zimą tylko wjechać można, właśnie w tym czasie najłatwiej poprawiać.

Kto sobie na ten cel przysposobił kompost, ten naturalnie wywozić będzie, kto zaś kompostu niema, niechaj użyje do tego ziemi, a pewno, że się tą pracą nietylko swojej łące, ale co główniejsza, swemu inwentarzowi i sobie samemu dobrze przysłuży.

Nawożenie piaskiem łąk mchem zarastających jest już sposobem wypróbowanym i dla tego polecenia godnym.

W braku piasku równie dobrze, a może nawet często lepiej działać będzie nawieziona z pobliskości ziemia.

Rozumie się samo przez się, że łąkę którą nawozić chcemy, poprzednio przynajmniej do tego stopnia osuszyć trzeba, żeby na niej woda nie stała. Inaczej nietylko roboty podobnej wykonaćby nie można, ale nawet wykonana, zyskuby nie przyniosła. Woda wypłókała i uniosłaby ze sobą pożywne części, któreby nie nam, ale innym bez pracy na pożytek wyszły; a że to koszula bliższa ciała, niżeli sukmana, więc też niechaj każdy naprzód o sobie pomyśli.

Wspomnieć jeszcze tutaj muszę *o przysposobieniu sobie zimą potrzebnej ziemi do kompostów* i do prześcilania gnoju, co zwłaszcza w tym roku przy ogólnym braku ściłki bardzo pożyteczne.

Materyał na to dobrze brać do rowów, skopując owe szerokie brutnice, które dziś jeszcze znajdujemy wszędzie. Osiągniemy w ten sposób za jedną robotą dwa cele.

Prace około ulepszenia gruntów, całą zimę podejmować możemy. Wykonując je ochoczo, długa zima szybko nam przejdzie, a każdy z nas z zadowoleniem patrzeć będzie na własną robotę i na dobre jej skutki.

Co słychać w świecie?

Austrya. — Deak umarł! były jedyne wyrazy, które przez ostatnie 14 dni obiegały po wszystkich miastach i włościach państwa austryackiego. Umarł ten wielki patryota w stolicy Węgier dnia 28 Stycznia, gdzie zamieszkawszy od lat kilkunastu prowadził życie pełne spartańskiej prostoty. Renta, którą sobie zapewnił przy sprzedaży swego majątku, wynosząca 600

dukatów rocznie, zapewniała mu skromne tylko utrzymanie. Beżenny mieszkał w dwóch pokoikach, w których zgromadzały się wszystkie znakomitości kraju. W tym ubogim mieszkaniu przyjmował też i odwiedziny swego monarchy, odbierał hołdy i życzenia swojej ojczyzny. Jak wiadomo, nie piastował on żadnego dostojeństwa — i nie miał żadnego orderu, bo go nic skłonić nię zdołało do przyjęcia jakiegokolwiek zaszczytu. Żył nadto bardzo miernie i wstrzemięźliwie, usta jego nie tknęły nigdy gorącego trunku, i nie pozwolił sobie żadnego zbytku. Serdeczna dobroczynność była nadto jednym z główniejszych rysów tego wielkiego spiżowego charakteru.

Stolica Buda-Peszt ofiarowala 10 tysięcy złr. na pomnik Deaka.

— W prazkiej filii wiedeńskiego zakładu kredytowego wykryto malwersacyę, wynoszącą przeszło milion złr. Wskutek tego uwięziono kilku kierowników zakładu.

— W Wiedniu toczą się układy względem zlania się małych kolei galicyjskich z lwowsko-czerniowiecką.

— Ze Lwowa donoszą, że hr. Włodzimierz Dzieduszycki mianowany jest na marszałka krajowego Galicyi.

— Nota hr. Andrassego, w sprawie reform tureckich, o której już tyle było mowy, a która trzymaną była dotąd w tajemnicy, pojawiła się już w dziennikach. Nota hr. Andrassego jest aktem interwencyi. Hr. Andrassy usiadł przy łóżku choregc Turka, zrobił dyagnozę choroby, przepisał lekarstwo i chce zmusić Turka, aby zażył medycynę, w przeciwnym razie grozi mu gangreną. Znawcy mówią, że dyagnoza (rozpoznanie choroby) jest dobrą, bo opartą na zaajomości stósunków Bośni i Hercogowiny. I lekarstwo przepisane na tę chorobę nie byłoby złém, gdyby było rzeczą możebną przemienić państwo azyatyckie na europejskie. To czego hr. Andrassy domaga się od Turcyi dla Bośni i Hercogowiny, obecny sułtan i jego poprzednicy już tylekroć obiecali na piśmie, iż wcale nie będzie rzeczą trudną dla Porty jeszcze raz uroczyście obiecać to samo, i jeszcze raz nie dotrzymać. Andrassy żąda tego przyrzeczenia na piśmie; Turcya da je z pewnością. A jeżeli nie dotrzymana? Wtedy nastąpi gangrena, tj. powstanie wzrośnie, a Europa nie zdoła powstrzymać Serbii i Czarnogóry. Groźba ta otwiera dość smutną perspektywę.

Ziemie polskie. — W Warszawie dnia 6 Lutego nowy arcybiskup prawosławny (przybyły z Chersenu), poświęcił cerkiew pobazylianską, będącą dotąd jeszcze unicką, na prawosławną. Tym aktem pozbawioną została inteligencya wyznania unickiego, domu Bożego.

— Z powodu nowego prawa, które w Prusach zaprowadzić mają, mocą którego język niemiecki ma być wyłącznie urzędowym językiem, wysyłają bracia nasi z pod Prusaka prośbę do Sejmu w Berlinie, aby tego prawa, krzywdzącego naród polski zaniechał. W całej Polsce pod Prusakiem podpisują wszyscy tę prośbę.

— Zaprowadzono nowe sądownictwo pod Moskalem. Będą osobni sędziowie wybierani dla jednej lub kilku gmin, z ludzi światłych. Na sędziów carskich obrano Niemców i Moskali, Polaków usunięto.

— Na księży unickich, którzy musieli uciec przed szyzmą do Galicyi, przesłał papież 6000 frank. i rozkazał, aby ich uwolniono od egzaminu na probostwa.

Niemcy. — Parlament niemiecki zamkniętym został dnia 8 b. m. W ostatnich dniach szło tam na ostro, zarzucono bowiem ministerstwu, że zgrabieży francuzkiej zmarnowano ogromne sumy przez zakupno papierów wartościowych, na których żydki zrobiły dobry interes (geschäft).

— Bismark uczepił się kościoła, jak djabeł suchej wierzby. Kazał on przedłożyć parlamentowi wniosek do karania księży, którzyby dotykali z kazalnicy sprawy wewnętrzne państwa. Parlament odrzucił ten wniosek 136 głosami przeciw 132. Poniósłszy i drugą podobną porażkę — odrzuceniem §. noweli karnej przeciw agitatorom społecznym, kazał sobie zachorować; to też usłużne organa doniosły zaraz, że ich mistrz zachorował obłożnie.

— W Strasburgu zaś nakazano rozejść się Siostrom miłosierdzia, utrzymujących z jałmużny chorych i obłąkanych. Oburzenie z tego powodu wielkie nawet pomiędzy protestantami i żydami, bo Siostry pielęgnowały chorych bez różnicy wyznania.

— W Trewirze władza rządowa zakazała młodzieży szkolnej służenie do mszy św.

Francya. — Wybory do senatu wypadły na korzyść tych, którzy chcą rzeczy pospolitej, czyli rządu bez króla, jaki jest dzisiaj. Minister Buffet chciał być obranym na senatora, ale mu się to nie powiodło, co jest nie dobrym znakiem.

Turcya. — Powiadają, że do tego czasu już coś około 10,000 Turków ubili powstańcy w różnych bitwach. W Bośni głównie teraz zbiera powstańców i różne małe bitwy stacza Hubmajer, który w wojsku austryackiem miał wysoką rangę.

— Książe Nikita w Czarnogórze nie może już swego ludu utrzymać i pono zaczyna na Turka pięście zacierać, i Serbowie nie mogą znieść dłużej tego ucisku. Pisały gazety, że książe serbski miłosz, co to niedawno weselisko sobie wyprawił, chciał już manatki pakować i umykać z kraju. Może jeszcze tak źle nie jest, ale widocznie, że skoro trochę mrozy pofolgują, to się i Czarnogórcy i Serbowie do bitki wezmą, a wtedy to też i inne szczepy słowiańskie nie posiedzą cicho. Turek teraz nie mógł sobie dać rady, a co dopiero pocznie, jak się więcej słomy na dachu zapali!— Myśmy pisali, że kto wie czy to nie Bismark tam palce macza w tej sprawie, a teraz to i inne gazety już przebąkują, że nie kto inny tylko Bismark dodaje ochoty do wojaczki poddanym Turka, aby Austryak i Moskal mieli zatrudnienie na wiosnę. Jak oni się wezmą za czupryny i krwi sobie upuszczą, to on będzie sobie w pięść chuchał, boć jemu w to graj, aby się ci obaj osłabili.

— W Serbii niezadowolenie z rządów ks. Milana wzmaga się czem raz więcej. Ludność nie zgadza się na pokojową politykę księcia i konspiruje na rzecz jednego z potomków Karagiergowicza, który dostawszy się do Bośni operuje na własną rękę przeciw Turkom, rozrządzając znacznemi sumami pieniężnemi.

— Powiadają, że temi dniami zażądają posłowie głównych mocarstw od Turcyi, aby się zgodziła na

lepsze prawa dla poddanych chrześcian, mianowicie, aby mieli równe prawa z Turkami. Jeśli Turcya zgodzi się na to, to natenczas Monarchowie postarają się o to, by się wojna zakończyła, a jeśli się nie zgodzi, zdaje się, że ją zmuszą do tego.

— Turcya przyjęła więc propozycye hr. Andrassego. Przewidziano powszechnie to przyjęcie: ale nikt nie przewiduje, czy Turcya wykona te propozycye. Dotychczas szczęście sprzyja hr. Andrassemu, jako austryackiemu ministrowi spraw zagranicznych, któremu trzy północne mocarstwa poruczyły przewodnictwo w akcyi dyplomatycznej przeciw rządowi tureckiemu. Anglia, Francya i Włochy użyczyły moralnego poparcia tej akcyi. — Gorzką pigułkę połknęła Turcya szybko, bez wahania, zapewniając polityce hr. Andrassego tryumf niemały w chwili obecnej. Nie wiedzieć jeszcze, czy Turcya pośpieszyła z taką pomyślną odpowiedzią dla tego, że zna swoją słabość, czy też dla tego, iż przeczuwa, że powstańcy nie zgodzą się na projekt Andrassego, poczém odpowiedzialność nie spadnie na Turcyę, ale na Słowian i Chrześcian. Kto wie, jakie tajne zamiary i plany ma Turcya, skoro tak prędko zgodziła się na projekt Andrassego. Za parę tygodni zobaczymy, jakie ma znaczenie odpowiedź Turcyi, i czy można się oddawać nadziejom pokojowym.

Anglia. — W Manschester, mieście fabrycznem podczas wielkiej missyi odbytej przez OO. Pasyonistów, 360 protestantów przeszło na łono kościoła katolickiego. Między innemi przeszedł na katolicyzm i uczony pastor Wataston Huton, który przed dwoma laty pisał traktaty o obronie aglikańskiego kościoła.

Włochy. — Skarb państwa płaci 13 milionów na utrzymanie domu królewskiego. Z tych dwa miliony wychodzi na służbę i konie, pół miliona na utrzymanie młodych chłopców po rozmaitych szkołach wojskowych, półtrzecia miliona na pensye dożywatne osób zupełnie nieznanych. Sześć milionów niewiedzieć gdzie ginie.

Niedawno minister domu królewskiego wziął pół miliona na zapłatę liwerantów i robotników za przebudowanie Kwirynału. Kłopoty w szkatule królewskiej, dzięki niesumienności urzędników, doszły do tego stopnia, że nawet żydzi nie chcą już dostarczać pieniędzy. Dawniej gdy dwór mieszkał we Florencyi, minister domu bez trudności na pódpis swój dostawał po kilkakroć sto tysięcy. Teraz nie inaczej wierzyciele chcą dawać pieniędzy, jak na podpis królewski. Oprócz tego król robi po bokach długi. Gdy pod koniec roku poproszono żyda o dziesięć tysięcy franków, ten taki postawił warunek: *albo tytuł hrabiowski, albo dam tylko dwa tysiące.* Minister chcąc nie chcąc musiał żydowi wyrobić dyplom hrabiowski. Gdyby przynajmniej służył za procent! ale broń Boże! Okrutnik każe sobie procent płacić osobno.

Rozmaitości.

— Kucie koni na sposób meksykański, podaje pewne czasopismo gospodarskie: Bardzo piękny i pod wszelkim względem wyborny koń, miał tylko jednę wadę, że nie chciał się dać kuć. Położenie na ziemię i inne środki gwałtowne nie pomagały; koń byłby się dał zabić, niżeliby pozwolił dłubać sobie koło nóg i kopyt. Przy ostatniej próbie kucia jego, przybył właśnie oficer będący w kampanii meksykańskiej, który wszystkich obecnych zdumiał sztuką, jakiej się tam nauczył. Wziął postronek, przeciągnął jak wędzidło przez pysk i zaciągnął na głowie konia tak, że zarazem lewe ucho na płask mocno do głowy przyciśniętem zostało. Koń odtąd był jak zaczarowany, stał jak baranek, dał się kuć na wszystkie cztery nogi, ostrugać sobie kopyta i ani razu nie próbował już wierzgać przez cały czas operacyi.

— Na choroby drobiu, mianowicie kur, często uskarżają się nasze gospodynie. Wiadomo z doświadczenia, że największa część wypadków choroby drobiu pochodzi z robactwa, które ptactwu dokucza. Łby mu puchną, drób smutny, a często zdycha tylko skutkiem wżarcia się drobnych wszy w głowę, z którem sobie rady dać nie może. Mianowicie u młodych kurcząt i indycząt zdarzać się to zwykłe. Najlepsza rada na to jest: namazywanie głów czystym tranem rybim. — Zdarza się jednak, że wszy zagnieździły się w kurnikach. W takim razie gruntownie należy się wziąść do ich wytępienia: uskuteczni się to wykadzeniem kurnika w ten sposób, że mocno nasiarkowany papier zapali się (po wypędzeniu zeń wszelkiego drobiu), w skutek czego powstały dym wydusi wszelkie robactwo.

— Wiedza próby octu kupowanego w handlach, jest potrzebną każdej gospodyni, albowiem octy takie zawierają częstokroć ołów lub cynę, dodawane przez niesumiennych fabrykantów. Do zbadania kupnego octu należy użyć rozczynu saletrzanu srebra. Choćby w occie była najmniejsza ilość cyny lub ołowiu, to płyn natychmiast przybiera jasno-brunatny kolor.

— W Rzeszowie zakończyła się niedawno przed sądem głośna sprawa pana F. Z. notaryusza z Przeworska o nadużycie władzy urzędowej i o spółwinę w trzech zbrodniach oszustwa. Pan F. Z. w porozumieniu z kilku żydowskimi lichwiarzami wyzyskiwał nieświadomość ludu wiejskiego i doprowadził do zguby kilka rodzin włościańskich. Ta spółka mając jakieś pozorne pretensye do pewnych gospodarstw włościańskich, dokumentami sporządzonemi pod powagą urzędową notaryusza działała na niewinnych posiadaczy. Włościanie udawali się w swem strapieniu po radę do tegoż pana notaryusza, a gdy ten utwierdzał ich w błędzie, wdawali się z żydami w układy i okupywali sobie spokój przymusową daniną po kilkadziesiąt i kilkaset zlr. Zważywszy to wszystko, sąd skazał owych żydów na kilkoletnie więzienie, a notaryusza na 5 lat ciężkiego więzienia.

— Ojciec św. dostał od r. 1860—1875 świętopietrza 3,315,695 franków.

— Stary poczciwy Kraków przyjmował jako miasto polskie Prymasa kardynała hr. Ledóchowskiego, niedawno więźnia w kryminale Ostrowskim, a przyjmował go poczciwie, serdecznie i prawdziwie po polsku.

Ks. Kardynał zabawił w Krakowie sześć dni, W ciągu tego czasu, przedstawiało mu się duchowieństwo i panowie, zwiedzał niektóre klasztory i kościoły, i przyjmował deputacye z rozmaitych przybyłe stron. Przybyło też do Krakowa wielu księży poznańskich i szlachty tamtejszej, aby powitać swego Arcypasterza. W poniedziałek 22 b. m. opuścił ks. Kardynał Kraków, żegnany szczerze od wszystkich i puścił się w drogę

do Rzymu, gdzie jak przyrzekł, opowie Ojcu św. jakiego doznał na polskiej ziemi przyjęcia.

— Zewsząd donoszą o strasznych wylewach U nas dotąd słychać o uszkodzeniu mostu nad Wisłoką przez co ruch na kolei koło Dębicy został przerwany. Straszniejsze atoli wiadomości nadeszły zkądinąd i tak: 21 b. m. telegrafują z Wieliczki: Wisła wylała w niebezpieczny sposób w Grabiu i Brzegach. Wsie te obie padły ofiarą groźnej powodzi. Władze wysłały tam ludzi na ratunek mieszkańców, którym zagrażało nawet niebezpieczeństwo życia. Z Krakowa zażądano łodzi. Dla ofiar powodzi przygotowano żywność. Z Tarnowa zaś 22 b. m. Wczoraj nastąpiło ogólne ruszenie lodów na Wiśle i Dunajcu. Na Wiśle pod Hubenicami utworzył się zator. Środki ostrożności zostały wcześnie zarządzone.

O strasznych też powodziach donoszą z Wiednia i Pragi. W Wiedniu zalał Dunaj niektóre przedmieścia, podobnie w Pradze Elba.

— W kopalniach bocheńskich pożar już przytłumiony. Urzędnicy badają stan kopalń, i górnikom wyznaczono już część kopalń, gdzie można bez niebezpieczeństwa pracować. Rozpoczęto także naprawy. Radcę górniczego Furdzika, który zginął w tym pożarze, i 5 tygodni zostawał w podziemiu, odszukano i pochowano uroczyście.

— Właściciel kopalni złota w gubernii Tomskiej, niejaki Cybulski (polak), ofiarował 100,000 rubli na rzecz mającego się założyć uniwersytetu na Syberyi.

— W imperyum moskiewskiem aresztowania nie ustają, znowu donoszą o licznych uwięzieniach i w różnych guberniach. Obchodzenie się z więźniami jest okropne, to też nic dziwnego, że kilku więźniów dostało pomięszania zmysłów, a kilku zakończyło samobójstwem.

— W „Nowinach z Zachodu“ czytamy: Niemcy zagarnięte pod władzę Prusaków — krzewiących bezwyznaniowość, popadną niezawodnie kiedyś w anarchyę, gdy nie nastąpi hamulec moralny, hamulec religijny. Bez tych zasad zmienia się bowiem człowiek w drapieżne zwierze, a ludy w bandy rozbójnicze.

— W Berlinie i innych wielkich miastach niemieckich wielka liczba rodziców nie każe chrzcić dzieci, ci rodzice i dzieci są poganie. W Erfurcie w r. 1875 było 200 dzieci nie ochrzczonych.

— Włościanin z Zachoczewia, w powiecie Liskim Ilko Ziatyk znaleziony został w stanie nieprzytomnym na śniegu i w kilka godzin życie zakończył. Okazało się, że Ziatyk po nadmiernym użyciu gorących napojów rażony został apopleksyą.

— W Pertestie na Bukowinie wykryła tamtejsza żandarmerya niezwykłą zbrodnię: znaleziono młodą dziewczynę trzymaną przez własną matkę, wdowę po rolniku w nieopalonej komorze przez pięć tygodni o chłodzie i głodzie. Powtórna matka uczyniła to w obawie, ażeby córka nie rozgłosiła przed ludźmi swego podejrzenia, że ojciec jej otrutym został przed dwoma laty.

— Ludność Turcyi europejskiej obrąchowano jak następuje: Muzułmanów 2,100.000 dusz, Greków 1,000.000, Rumunów 4,000.000, Albańczyków 1,200.000, Tatarów i Czerkiesów 74.000, Słowian (Serbów i Bułgarów) 6,200.000, Cyganów 314.000, i Żydów 70.000.

— O przysiędze żydów. Na rozprawie z szajką złodziei koni w lwowskim sądzie karnym dnia 4 Lutego br., jeden z obwinionych żydków Izaak Fuchs potwierdził zdanie dra Rohlinga co do przysięgi żydów. Oświadczył on publicznie, że jego religia (Mojżeszowa), jeżeli idzie o wyratowanie żyda, pozwala świadkowi fałszywie przysięgać, ale wzbrania téj przysięgi, gdy idzie o pognębienie żyda.

— Na całej Rusi zakordonowej, począwszy od Donu aż po Zbrucz, tak samo jak w Galicyi: brak zupełny paszy zniszczył krocie bydląt domowych, przyczém i głód jest prawie nieuchronny. Rząd moskiewski nie przedsięwziął dotąd żadnych środków zaradzeniu nędzy stojącej już za wrotami chat włościańskich.

— Wydział krajowy galicyjski przygotował już przedłożenia dla sejmu. Jednėm z najważniejszych jest projekt ustawy — spowodowany nieustannemi skargami wydziałów powiatowych na gnuśną lub wręcz szkodliwą czynność pisarzy gminnych i poddanie ich czynności pod dozór władz wyższych od władzy gminnej.

Testament pijanicy.

Gdyby mnie pijaństwa siła,
Z tego świata wypędziła,
Niech mnie w próżną beczkę włożą,
I ten mi napis położą:
Tu leży ten, który na śmierć dobrze się sposobił,
I sam sobie nawet z beczki trumnę zrobił.

Przypowieści króla Salomona.

„Strzeżże, synu mój! przykazania ojca twego, a nie opuszczaj nauki matki twojej.“

„Wiąż je zawżdy u serca twego, a zapisz je w umyśle twoim.“

„Gdziekolwiek pójdziesz, poprowadzi cię; gdy zaśniesz, strzedz cię będzie, a gdy się ocucisz, rozmawiać z tobą będzie.“

„Bo przykazanie jest pochodnią, nauka światłością, a drogą żywota są karności ćwiczenia.“ (VI, 20—23).

Kto to czyta, niech dobrze rozważy!

— **Ceny zboża.** Pszenica biała polska od 8·75 do 10·70, podolska od 8·45 do 10·50, żółta od 8·50 do 10·70, czerwona od 8·50 do 10·70 — żyto polskie od 7·00 do 7·75, podolskie i rosyjskie od 6·70 do 7·75, jęczmień 7·00 do 8·25, groch od 9·90 do 10·40, owies od 7·15 do 7·80, rzepak od 15·50 do 16·70.

Redaktor odpowiedzialny: Jan Krawecki.

Wydawca: S. Jordan.

W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.